

Szczęśliwa para w garczyńskim młynie

(baśń z pomorskich jezior)

Niedaleko miejsca, gdzie do Jeziora Garczyńskiego uchodzi młyńska struga, śpiesząca od Jeziora Wieprznickiego, mieszkał bogaty, lecz skąpy młynarz wraz z córką Maryną. W pracy pomagał mu czeladnik Staszek, który całe dni przebywał w młynie.

O młynarzu ludzie opowiadali różne dziwy. Wszyscy wiedzieli, że jest bogaty. A skoro bogaty, to pewnie do majątku doszedł nieuczciwą drogą - tak podejrzewano. Trudno mu było udowodnić nieprawdziwość tych pomówień, ale faktem było, że za swoje młynarskie usługi pobierał wysokie opłaty. Ciągłe chodził milczący i nachmurzony, a gospodarze kręcili tylko głowami na jego wygórowane żądania. Nie mieli wyboru – jego młyn był jedyny w okolicy. Jedno musieli przyznać: mąki, kasze i otręby z tego młyna były znakomite.

Wszyscy też wychwalali Staszka, który pilnował kamieni młyńskich i dobrego imienia młynarza, a ten przede wszystkim wpłatał do swojej kasy. Ludzie narzekali, lecz płacili, zadowoleni z białej i czystej mąki. Ale ludzie, jak to ludzie. Gdy ktoś im trochę zajdzie za skórę, zawsze coś wymyślą na jego niekorzyść. I wymyślili, że młynarz miał jakieś porozumienie z szatanem, że to szatan wyrabiał mu taką dobrą mąkę.

Z tego gadania najbardziej śmiał się Staszek. Jeszcze niedawno wszyscy go chaili za młynarską robotę, bo dobrze wiedzieli, kto w młynie ciężko pracuje, a teraz nagle się okazało, że to zasługa diabła.

- Ech, ludzie! – zawstydzali ich czeladnik. – Głupstwa rozgłaszacie, aż przykro słuchać.

- Widziałeś kiedyś tego młynarza zadowolonego? Był chociaż raz uśmiechnięty, wesoły? – zarzucano go pytaniami.

- To i co? - zbywał ich Staszek.

- Taki zatwardziały ponurak i chciwy milczek musi mieć konszachty z czartem...

- Dość tego - huknął czeladnik. - Bierzcie swoje wory na wozy i jazda stąd! Śpieszcie do swoich zagród. Jak nie wiecie, z czego się wzięło jego zgorzknienie, to nie mielcie na próżno jeziorami - bronił Staszek swojego pana i konczył: - od mielenia jestem ja, oczywiście kołami.

Niektórzy może się i domyślali powodu smutku młynarza, jednak wielu nie znało dramatu, jaki zdarzył się w jego życiu.

Staszek znał całą prawdę. Opowiedziała mu o wszystkim Maryna.

Otóż gdy Maryna była jeszcze małą dziewczynką, zmarła jej matka. Od tego dnia młynarz bardzo się zmienił. Stał się zamknięty w sobie i nieżyczliwy ludziom. Tak wiele lat przecież czekał na urodzenie syna. Na spadkobiercę, który przejąłby po nim młyn, rozslawiając dalej jego dobre imię. Jednak pierwszym jego dzieckiem była córka - Maryna. Po wielu latach oczekiwań i próśb słanych do Boga w końcu urodził się syn. Radość jednak była krótka, bo młynarzowa zmarła wraz z nowo narodzonym, wymarzonym synem. I właśnie od tego czasu młynarz zmienił się, spochmurniał, stał się gderliwy i nieżyczliwy ludziom. Gromadził oszczędności, by chociaż Marynę dobrze urządzić w życiu.

Gdy do młyna zjechał Staszek, młynarz jeszcze bardziej spochmurniał. Niechętnie się przyglądał staraniom młodego czeladnika i z niepokojem zerkał na rozpromienioną Marynę. Młodzi sprzyjali sobie i wcale tego nie ukrywali. Jednakże marzeniem młynarza było wydać córkę za jakiegoś bogacza lub choćby zamożnego rzemieślnika, a w najgorszym wypadku - za gospodarnego gburę na rozległych włościach. Początkowo młynarz przeklinał dzień, w którym Staszek pojawił się w młynie, chciał go nawet przepędzić. Spostrzegłszy jednak wkrótce, jak dobrym był pomocnikiem, jak doskonale znał się na robocie młynarskiej, zaniechał takich myśli. Staszek z czasem prowadził młyn prawie samodzielnie i nigdy nie naraził swego pana na straty.

Ojciec Maryny, prócz młyna, posiadał rozległe uprawne pola, ciągnące się wokół jeziora. Były to same piaski, wymagające dobrej obróbki, by dawały niezłe plony. Młynarz nie żałował trudu, byle wydobyć z ziemi, co się dało i uzyskać jak najwięcej pieniędzy na posag dla córki.

Pracował w polu ze służbą od rana do zmierzchu, zostawiając młyn pod opieką Staszka. Tymczasem któregoś dnia w uładzone życie młynarza znowu wkroczył pech. Mianowicie przy omłotach zranił się w nogę i całe pół roku musiał przeleżeć w łóżku. Jesienna obróbka pola odbyła się bez jego nadzoru. Staszek nie miał czasu na dogłębne nadzory podczas prac polowych, bogate zbiory spowodowały bowiem wielki ruch w młynie. Takiego napływu ziarna jeszcze nigdy nie było.

Młynarz, złożony chorobą, stał się jeszcze bardziej zgryźliwy i niezadowolony ze wszystkiego i wszystkich. Gnębiło go, że nie może sam dopilnować pracy.

- Ojcie, nie martw się - pocieszała go Maryna. – Staszek doskonale sobie radzi w młynie, a i w polu też praca idzie. Trochę jej doglądam, tyle ile się na tym znam i czas mi pozwala.

Dziewczyna troskliwie opiekowała się ojcem, a gdy tylko zauważyła w nim przebłysk życzliwości, zaraz mu opowiadała o tym, jak Staszek dobrze sobie radzi w młynie.

- To dobry chłopak – przyznawał jej rację. Pracowity, oddany. Cóż bym bez niego zrobił, zwłaszcza teraz, kiedy rana nogi powaliła mnie na łóżko.

- Żebyś wiedział, ojcie, jak on się zwija, pogania gburów i młynarczyków, byleby dobrą opinię zachować o twoim młynie. Pracuje od świtu do późnej nocy.

- Godny zastępca z tego Staszka - na twarzy młynarza zajaśniał rzadki uśmiech. Spojrzał przy tym uważniej na Marynę.

- Coś mi się wydaje, że chętnie o nim rozprawiasz

- Ojcie... - Maryna postanowiła skorzystać, ze sprzyjającej okazji - Staszek to bardzo wartościowy człowiek, szlachetny i sam widzisz, jaki pracowity...

- Wiem, wiem – przerwał młynarz. I to też wiem, że sam tobie męża wybiorę.

- Ależ, ojcie...

- Mówiłem już kiedyś, byś się z daleka trzymała od Staszka i nie zawracała mu głowy.

- Dobrze, ojcie - odpowiedziała posłusznie dziewczyna, resztkami woli powstrzymując płacz.

Podczas choroby rodzica Maryna częściej niż poprzednio spotykała się ze Staszkiem. Późnym wieczorem, kiedy ucichły już młyńskie koła, a ona zakończyła domowe zajęcia, wychodzili nad jezioro, by spokojnie porozmawiać, pomarzyć o wspólnej przyszłości.

Maryna ze łzami w oczach mówiła mu o słowach ojca.

- Jeżeli nie zmieni swojej decyzji, nigdy nie będziemy razem - żaliła się. - Mimo że szanuje ciebie i ceni.

- Trzeba mieć nadzieję - uspokajał ją Staszek.

- Znam ojca. Jest uparty, nie zmieni swego postanowienia.

- Może czart udzieli nam pomocy - zażartował czeladnik, chcąc rozweselić Marynę.

Minęła zima i na przedwiośniu młynarz wrócił do zdrowia. Noga zagoiła się do tego stopnia, że mógł wspierając się na lasce zaglądać do młyna. Długo i uważnie podliczał efekt Staszkowej pracy. Był bardzo zadowolony, nie mógł się nachwalić jego pracowitości.

Potem pokuśtykał na pole, żeby obejrzyć stan zasiewów. Tutaj nie miał powodów do radości. Pola zastał w bardzo złym stanie. Zboża wyrastały tak nędznie, jak jeszcze nigdy dotychczas. Część winy można było złożyć na złe ziarno siewne, ale głównie zawinili parobcy, którzy niestarannie wykonali jesienne zasiewy.

Żebym miał dwóch takich Staszków... - pomyślał patrząc na mizernie wschodzące oziminy i niedbale wyrównane grudy ziemi. - Służbie jednak nie można ufać - mruknął klnąc szpetnie. - Trzeba było diabła poprosić o pomoc.

Nie minęła nawet sekunda, gdy usłyszał za sobą beknięcie. Młynarz zdziwił się, bo nie widział na drodze ani na polu żadnej kozy czy barana. Pobekiwanie powtórzyło się trzykrotnie i młynarz, zirytowany, obejrzał się. Tuż za nim stało jakieś dziwne, odrażające zwierzę, ni to kozioł, ni cap.

- Młynarzu, wzywałeś mnie - odezwał się stwór ludzkim głosem. - Jestem do usług.

- Do jakich usług? - zdumiał się młynarz.

- Przez noc użyżnię ci całe pole i zarzucę je najlepszą glebą. Nie poznasz swoich marnych piasków. Do świtu zasieję ponownie, a jutro rano zobaczysz równą zieleni pięknie wschodzących zbóż. Będiesz miał najlepsze plony w całej okolicy.

- Co to za diabelskie sztuczki?

- Dobrze mówisz, młynarzu - przyznał ni to cap, ni kozioł.

- Jestem tym, co go diabłem zwa.

- Będzie tak jak mówisz?

- Będzie najpewniej! Musisz mi tylko w zamian... - i tutaj szatan wyrecytował swoje żądania.

Jak to zawsze bywa w diabelskich układach, za swoje usługi zażądał duszy młynarza – w chwili jego śmierci. Rogaty przybysz miał już gotowy cyrograf, brakowało na nim tylko podpisu.

Młynarz zaślepiiony chciwością i zirytowany nędznym widokiem swoich pól zgodził się i bez zastanowienia podpisał cyrograf.

Wracając do domu nieco się przestraszył, że może zbyt szybko wyraził zgodę, ale myśl o tym, że za rok stanie się jeszcze bogatszy, odebrała mu rozum.

- Co tam szatan! – mruknął pogardliwie. – Do piania koguta nie zdąży z pewnością wykonać obiecanej pracy. Będę miał przynajmniej dobrą ziemię i uratuję część wyrosniętego zboża. Przecież nawet głupi nie uwierzy, że przez noc wyrosnie nowy zasiew, który koniecznie musi całą zimę leżeć w glebie pod śniegiem. – Młynarz śmiał się ironicznie, kręcąc głową: - Skąd szatanowi do kudłatego łba przyszedł taki niemożliwy do wykonania pomysł.

Szatan jednak miał zupełnie inne zdanie na ten temat.

By nie zaniechać żadnego szczegółu w czekającej go diabelskiej sztuczce, postanowił zasięgnąć porady swojej starej babki, mieszkającej w czarcim księstwie na dnie Jeziora Garczyńskiego. Wiedźma pomruczała z uznaniem, pogłaskała wnuka po sierści, wytargała go żartobliwie za rogi, wreszcie zatarła powykrzywiane ręce.

- Pięknie się spisałeś – zapiszczała radośnie pod wielkim czerwonym nochalem. – Nareszcie chciwy młynarz będzie nasz. Długo czekałam na ten dzień. No i kto by pomyślał w szatańskim księstwie, że tego czynu dokona mój kochany wnuczek?... – mówiąc to czule pogłaskała go po pysku. – Wielka cię czeka nagroda. Bierz się do pracy, a młyn będzie twój. Urządzisz w nim diabelskie harca, by stary młynarz ze strachu szybciej wyzionął ducha. Nasz wielki krewniak, Lucyper, hojnie ci się odwdzięczy. Może nawet czeka cię awans za taką zdobycz!

Stara diablica dała wnukowi największy fartuch, jaki miała i rzekła:

- Zbieraj w niego ziemię i zwoź na pole. Ziarno przygotuję sama z szatańskich magazynów. Poczekaj, tylko przyprawię ci skrzydła!

W tej samej chwili po obu stronach tułowia wyrosły szatanowi wielkie skrzydła - jak u nietoperza. Wnuk zarzucił fartuch na plecy i pofrunął.

Długo szukał najlepszej gleby, aż w widłach Wisły natrafił na tłuste mady. Spieszył się, machając wielkimi skrzydłami, by jak najszybciej wypełnić rozległe pole żyzną glebą.

Taszczył w fartuchu ziemię żyzną i czarną, jak najszybciej powracając po następnej porcję. Ziemia stawała się coraz cięższa, szatan więc musiał zwalniać lotu. Przestraszył się: Czyżbym się przeliczył z własnymi siłami? Sapał, dyszał ciężko i stękał, ale nie ustępował. Podpis młynarza na cyrografie zobowiązywał.

W tym czasie babka wiedźma moczyła ziarno w specjalnej zalewie, mającej przyspieszyć jego kiełkowanie. W ten sposób przygotowane, jeżeli trafiało do żyznej ziemi, wschodziło już po kwadransie i dosłownie rosło w oczach.

Mimo zmęczenia, które zaczynało ogarniać szatana, wszystko wskazywało na to, że osiągnie on wyznaczony cel i zakończy pracę w terminie.

Było już po północy. Do pokrycia żyzną ziemią pozostawało około dziesięciu mórg. Coraz głośniej pracowały szatańskie skrzydła i coraz niższy stawał się lot czarta. Jego wielki cień snuł się wolno nad lasami i kładł czarną plamę na oświetlone księżycem jezioro...

Młynarz legł wcześniej na spoczynek i niebawem zasnął snem kamiennym, a Maryna wyszła jak zwykle na spotkanie ze Staszkiem. Przechadzka pod lasem trwała krótko, bo chłód jesiennego wieczoru skłonił ich do poszukania schronienia w dużym ciepłym kurniku. Ani się spostrzegli, jak minęła północ.

W tym czasie szatan, mimo wielkiego zmęczenia, kończył już swoje dzieło. Leciał z ostatnim bagażem ziemi w fartuchu. Zadowolony ze swojego wyczynu pobekiwał głośno i rżał szyderczym śmiechem.

Usłyszeli te niecodzienne odgłosy Maryna i Staszek.

- Boże, co to takiego?! - przeraziła się dziewczyna.

Staszek ostrożnie uchylił drzwi kurnika - i obydwójce zamarli z przerażenia. Tuż nad brzegiem jeziora leciał czarny potwór, dźwigając na plecach wielki tobół. Uderzeniami skrzydeł łamał zarośla, a woda pod nim falowała jak podczas burzy.

Przestraszona Maryna krzyknęła i zemdląca. Upadając zaczęła o grzędy. W kurniku powstał rwetes nie do opisania. Kury poczęły przeraźliwie gdakać, tłukąc

się nawzajem. Koguty zbudzone nagle ze snu zaczęły pisać głośniejszym głosem niż kiedykolwiek. Zdumiony szatan, usłyszawszy pianie, wypuścił z łap fartuch pełen ziemi, która wysypała się do jeziora, i zniknął gdzieś w jego głębinie.

Babka wiedźma, sycząc ze złości, wyjechała na diabelskiej miotle na powierzchnię wody. Widząc, że cały wysiłek został zaprzepaszczonego przystanęła na kopcu, utworzonym na środku jeziora z ziemi porzuconej przez wnuka. Urodzajna ziemia pod jej rozognionymi stopami natychmiast zamieniła się w kamień. Stwierdziwszy, że wszystko stracone, wiedźma umknęła w głąb piekła.

Wielki zgiełk zbudził także młynarza. Wnet się dowiedział o całym wydarzeniu.

Odtąd zmienił się nie do poznania. Stał się znów miłym i życzliwym człowiekiem. Często kazał sobie powtarzać historię, jak to dwoje młodych uratowało go od piekielnej poniewierki po śmierci. Łaskawym okiem spoglądał teraz na radość córki i Staszka. A kiedy czeladnik poprosił go o rękę Maryny, szybko zgodził się na ich małżeństwo.

Niebawem odbyło się huczne weselisko. Gdy dobrze podochocony winem młynarz rozpoczął opowieść o swojej diabelskiej przygodzie, uszczęśliwiony Staszek objął Marynę i rzekł wesoło:

- Pamiętaj, żono kochana, powiedziałem ci, że czart nam pomoże!

Od czasów tamtego wydarzenia Jezioro Garczyńskie zdobi wzgórze, połączone z lądem wąską dróżką.